



Amerykańska królowna: Popularna na obu półkulach, córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, Alicya Roosevelt i Mikołaj Longworth, których ślub odbył się 17 b. m. w Waszyngtonie.

Amerykańska królowna.

Wiadomo, że szerokie koła ludności interesują się zazwyczaj w wysokim stopniu życiem prywatnym członków domów panujących, a z największą ciekawością wglądają w sekrety każdej królowej, której narzeczeństwo, zaślubiny, małżeństwo, to gratka najlepsza wśród lektury gazetowej. Tymczasem niema dziś w Europie księżniczki z domu panującego, któraby się cieszyła taką popularnością, jaką w ostatnich czasach zdobyła sobie na obu półkulach córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, Alicya Roosevelt, ulubienica Amerykanów, którzy nie mając swego monarchy i dworu, znaleźli w niej swoją „królową“. Odkąd zaś zaręczyła się ich Alicya z członkiem kongresu Nicholasem Longvorthem, cały świat zajmował się już każdym jej krokiem, że dzienniki dla zaspokojenia ciekawości swych czytelników musiały niemal codzień przynosić wiązanek nowych szczegółów, to o niej samej i jej życiu, upodobaniach itp., to znów o przygotowaniach do wesela, o jej bajecznej wyprawie ślubnej, o której istne cuda opowiedziano. Dziś Alicya Roosevelt i Nicholas Longworth, których wspólną fotografię, jedną z miliona zdjętych świeżo przez natrętnych reporterów, dajemy dziś naszym Czytelnikom, są już po ślubie, który 17 bm. odbył się ze wspaniałością wielką w „Białym Domu“ prezydenta w Waszyngtonie. Tomy całe dałoby się złożyć z tego, co przy tej okazji wypisano po dziennikach o podarkach ślubnych, jakie panna młoda otrzymała zewsząd. Doszło do tego,

że jej ojciec nie mógł wielu zbyt kosztownych, lub od całych państw nadesłanych przyjmować, jako człowiek prywatny, motywując odmową tem, że republikańska konstytucja Stanów nie uznaje córki prezydenta. Podobno więc nie przyjęto prezentu Francji, bogatego gobelinu. Za to przyjęte zostały upominki od monarchów, jako osobiste, więc dyamentowy naszyjnik od Franciszka Józefa, stół mozaikowy od Wiktora Emanuela, kopię mozaikową rzadkiego obrazu od Piusa X. itp. Jest tam nawet złota zastawa do stołu, kolie brylantowe niesłychanej wartości i różne klejnoty zbyt-

kowe, a suknie w wyprawie tej amerykańskiej „królowej“ mają być tak piękne, jakich jeszcze Waszyngton nie oglądał i jakich nie powstydziliby się żadna z prawdziwych królowych w Europie.

Kardynał francuski przyjacielem Polaków.

Już od dłuższego czasu stało się wspomnienie Polski niepopularnem we Francji, gdzie sympaty, któremi przedtem nas darzono, przeniesiono z politycznych względów w inną stronę. To też do rzeczy dziś niezwykłych należą wypadki, byśmy mogli spotykać przyjaciół swojej ojczyzny wśród jakichkolwiek dostojników francuskich. A właśnie wielkiego przyjaciela stracili Polacy w świeżo zmarłym kardynale Adolfe Perraud, biskupie diecezji Autun, w której znajduje się sławne z pielgrzymek miejsce Paray-le-Monial, niedaleko znanego w dziejach naszych Kluniaku. Nieboszczyk był jednym z 40 „nieśmiertelnych“ jako członek Akademii francuskiej, a należał do kongregacji Oratoryanów, w Polsce Filipinami zwanych, które to Zgromadzenie za najuczciwsze uchodzi. Bliskimi stosunkami przyjaźni złączony z generałem Władysławem hr. Zamoyskim i jego rodziną, dochował ojczyźnie naszej wraz z całym Zgromadzeniem Oratoryanów francuskich wiernej przyjaźni do końca życia. A możemy mu być wdzięczni serdecznie, bo on to przed laty opiekował się w Paryżu gorliwie



Stephany.

Sensacyjne odkrycia: Były komisarz niemieckiej policji w Alzacji i Lotaryngii, Stephany, aresztowany w Zurychu na żądanie Niemiec a grożący skandalicznymi rewelacjami o gospodarce pruskiej w tych prowincjach.

naszymi emigrantami, po r. 1863. Może dla niejednego z nich drogą pamiątkę będzie dziś stanowił nasz portret ks. kardynała Perraud, którego zgon oplakuje szczerze osierocona diecezja Autun. Zmarły biskup liczył już 78 lat, purpurę kardynalską nosił od roku 1893. Przyczyną śmierci stało się przeziębienie, jakiego ks. Perraud nabawił się w zbyt ogrzonym na jego przyjęcie klasztorze, dokąd przybył na wizytację. (Portret na str. 14).

Tragiczna katastrofa na pogrzebie.

Wieś Płonna w Sanockim była w zeszłym tygodniu w sobotę miejscem niesłychanie tragicznej katastrofy.

W dniu tym miał się w Płonnej odbyć pogrzeb śp. Włodzimierza z Truskolasów Truskolaskiego, posła sejmowego, marszałka ziemi Sanockiej, który po ciężkiej słabości zmarł w siłę wieku. Na pogrzeb zjechała bliższa rodzina i kilku sąsiadów, w piątek, reszta zaś w nocy na sobotę. Pierwszymi byli w domu żałoby brat cioteczny nieboszczyka, Stanisław z Lesznej Leszczyński, urzędnik Rady powiatowej sanockiej, oraz Stefan Janowski, najbliższy sąsiad, właściciel Falińówki, a szwagier



Tragiczna katastrofa na pogrzebie: Grupa uczestników uroczystości zaślubin St. Leszczyńskiego z Janowską, odbytej przed 5 miesiącami w Falińówce; wśród gości weselnych znajduje się ś. p. poseł Włodzimierz Truskolaski (1), na którego pogrzeb w Płonnej w Sanockim przed tygodniem przybyli goście ulegli groźnemu zaccadzeniu, dwaj z nich zaś skutkiem tego zmarli: ś. p. Stefan Janowski (2) i jego szwagier ś. p. Stanisław Leszczyński (3).